

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/157162,Nowy-Rok-1947-w-Ochodzy.html>
2022-05-25, 08:32

Nowy Rok 1947 w Ochodzy

„Jeden z najbezwzględniejszych wrogów władzy ludowej” - tak w wydanej w 1974 r. hagiografii tzw. utrwalania władzy ludowej napisał długoletni funkcjonariusz komunistycznej bezpieki o sierżancie Mieczysławie Spule „Felusiu”, „Felku”, „Zbyszku” (w niektórych dokumentach jego nazwisko występuje także w wersji Spółta).

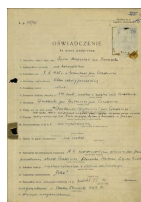
Funkcjonariusz komunistyczny pisał tak o jednym z największych patriotów walczących z komunistami w Małopolsce. Trudno o większą laurkę od przeciwnika – jednego z najbardziej zagorzałych oprawców Polaków i niszczycieli polskiego zaangażowania niepodległościowego.

We wspomnianej książce opisującej w zakłamanym sposób powojenną rzeczywistość wydarzenia Nowego Roku 1947 r. w Ochodzy przedstawione zostały prawie jako pospolity mord. Zderzenie tego opisu z dokumentami, na które w publikacji często powołuje się ubecki autor pokazuje, w jak perfidny sposób zmanipulowana została cała historia powojennych zmagania Polaków z komunistyczną okupacją. Bo z zachowanych autentycznych dokumentów komunistycznych organów bezpieczeństwa wynika, że żołnierze oddziału Armii Polskiej w Kraju otrzymali rozkaz jednoznacznego ukroczenia bezprawia dziejącego się w położonych na zachód od Skawiny wioskach – Facimiechu, Ochodzy, Pozowicach i Zelczynie. Bezprawia, prześladowań i krzywd wyrządzanych przez grupę opryszków należących do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Noworoczne wydarzenia w Ochodzy odbiły się szerokim echem wśród społeczeństwa,



Sierż. Mieczysław Spółta, dowódca patrolu Armii Polskiej w Kraju, zamordowany skrytobójczo przez agenta UB w nocy z 15 na 16 czerwca 1949 r. Fot. ze zbiorów IPN



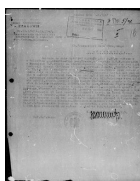
Pierwsza strona oświadczenia ujawnienia owego Mieczysława Spółty. Wadowice, 18 kwietnia 1947 r. Fot. ze zbiorów IPN



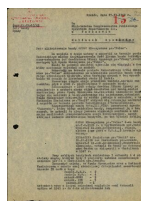
Stanisław Jakubik, zastępca dowódcy plutonu „Wisła” Armii Polskiej w Kraju, rozstrzelany w wyniku prowokacji bezpieki 6 marca 1948 r. Fot. ze zbiorów IPN



Pierwsza strona oświadczenia ujawnienia owego Stanisława Jakubika, zastępcy dowódcy plutonu „Wisła” Armii Polskiej w Kraju. Wadowice, 8 marca 1947 r. Fot. ze zbiorów IPN



Meldunek komendanta powiatowego MO w Krakowie z 2 stycznia 1947 r. do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, dotyczący wydarzeń w Ochodzy i Zelczynie, które



Meldunek naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie z 23 czerwca 1949 r. do dyrektora Departamentu III MBP o likwidacji ostatniej zorganizowanej grupy podziemia



Meldunek naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie z 23 czerwca 1949 r. do dyrektora Departamentu III MBP o likwidacji ostatniej zorganizowanej grupy podziemia i niepodległościowego na ziemi

tym bardziej że za niespełna trzy tygodnie, 19 stycznia 1947 r. miały odbyć się zapowiedziane przez komunistów pierwsze wybory w Polsce ludowej. W kraju toczyła się bezpardonowa walka polityczna, a część społeczeństwa miała jeszcze nadzieję, że w rywalizacji wyborczej komuniści poniosą sromotną porażkę. Mało kto wierzył, że komuniści bezpardonowo sfalszują wynik wyborów, tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z bezwzględności politycznych planów Stalina i jego polskich agentów oraz z faktu, że los Polski i Polaków został na wiele lat przypieczętowany w Jałcie i Poczdamie.

rozegrały się nad ranem 1 stycznia 1947 r. Fot. ze zbiorów IPN

niepodległościowców na ziemi wadowickiej (zamordowaniu sierż. Mieczysława Spuły i plut. Kazimierza Kudracika). Fot. ze zbiorów IPN

wadowickiej (zamordowaniu sierż. Mieczysława Spuły i plut. Kazimierza Kudracika). Fot. ze zbiorów IPN

O Wielką Polskę wierną Bogu

Mieczysław Spuła urodził się w Woźnikach, ale wraz z matką i siostrą Aleksandrą mieszkał we Wróblówkach – oddalonym od centrum wsi przysiółku Spytkowic. Ojciec Franciszek Spuła na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej wyjechał do USA i po przeprowadzeniu rozwodu z pozostałą w Polsce żoną ożenił się powtórnie.

Mietek był chłopakiem głęboko wierzącym, a wydarzenia wojenne sprawiły, że jego najważniejszym drogowskazem życiowym stała się dewiza „Bóg-Honor-Ojczyzna”, którą pojmował bezkompromisowo i wyznawał całym sercem.

Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej, w 1945 r. rozpoczął naukę zawodu ślusarza w renomowanym wadowickim zakładzie Ludwika Batki. Już w październiku 1945 r. został zaprzysiężony jako członek Młodzieży Wielkiej Polski. Tak szybkie zdobycie zaufania silnie zakonspirowanej organizacji narodowej możliwe było, gdyż syn Ludwika Batki, Jan Batko pseudonim „Ryś”, przyjaźniąc się ze Spułą, uzyskał informacje, że już od 1943 r. uczestniczył on w działalności jednej z siatek konspiracyjnych Armii Krajowej – Narodowej Organizacji Wojskowej, organizującej przerzucanie ludzi (m.in. Żydów i uciekinierów z KL Auschwitz) przez granicę pomiędzy III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem oraz pomoc dla więźniów KL Auschwitz.

Po zaprzysiężeniu w MWP Mieczysław Spuła przydzielony został do patrolu, będącego w rzeczywistości patroliem dywersyjno-egzekucyjnym Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, w którym oprócz niego działali kapral Fryderyk Filek „Puch”, „Proch”, jako dowódca oraz kapral Kazimierz Banaś „Pantera”, kapral podchorąży Marian Zeman „Proch”, „Wilk” i wspomniany Jan Batko. Wraz z nimi Mieczysław Spuła uczestniczył m.in. w akcjach na terenie Frydrychowic i Przybradza oraz na Morytę – komendanta MO w Zatorze, który kradł prywatne przedmioty mieszkańców podczas przeprowadzanych rewizji. Po

ujęciu przez bezpiekę dwóch uczestników akcji i ujawnieniu udziału w niej Spuły, ten ostatni zaczął się ukrywać, najpierw na ziemiach zachodnich, a później rodzinnym domu na Wróblówkach. W marcu 1946 r. po kolejnym najściu bezpieki na jego dom, zbiegł do lasu i objął dowództwo utworzonego przez siebie patrolu NZW, w skład którego weszli: Jerzy Arament, Jan Starowicz „Niedźwiadek”, Mieczysław Sołtys z Laskowej i Giełdoń z Barwałdu oraz nieznany z nazwiska młodzieniec z Krakowa, którego nazywano po prostu „Krakusem”.

Po rozbiciu tej grupy Spuła ukrywał się ponad miesiąc w województwie poznańskim, a po powrocie został żołnierzem patrolu plutonowego Bronisława Fryca „Twardego” w podległym sierżantowi (później podporucznikowi) Ignacemu Sikorze „Prawemu” oddziale zgrupowania partyzanckiego „Burza” APwK, dowodzonego przez porucznika Mieczysława Wądołnego „Granita”, „Mściciela”. I właśnie jako żołnierz tego oddziału Spuła, awansowany w tym czasie za dzielną postawę i wybitne męstwo w walce do stopnia plutonowego, wyruszył 31 grudnia 1946 r. na akcję do Ochodzy.

Ci, którzy Mieczysława Spułę znali osobiście podkreślali, że jest bardzo inteligentny i miły. Choć nie był wysoki, podobał się dziewczynom, które zwracały uwagę na jego bujną czuprynę, sympatyczne spojrzenie i uśmiech oraz fakt, że miał „własne, równe i zadbane zęby”. Wiele z nich podkreślało te jego cechy nawet składając zeznania przed śledczymi z komunistycznej bezpieki. Mimo trudów tułaczego leśnego życia był zawsze albo regulaminowo umundurowany, albo ubrany w czyste, porządne, a gdy było to możliwe, eleganckie ubranie cywilne.

Wykonać wyrok

Wydarzeniem, które przez wiele lat budziło grozę wśród komunistycznych sługusów, była skuteczna akcja likwidacyjna przeprowadzona przez patrol „Felusia” w sylwestrowo-noworoczną noc z 1946 na 1947 r. w Ochodzy. Z wyroku polskiego podziemia niepodległościowego zostało tam rozstrzelanych sześciu znienawidzonych przez społeczeństwo oprawców, terroryzujących mieszkańców kilku niewielkich podkrakowskich wiosek. Korzystając z przynależności do ORMO dawali się oni we znaki nie tylko byłym żołnierzom konspiracji, ale większości mieszkańców.

Walka o wolność i suwerenność, jaką komuniści narzucili Polakom była kontynuacją walki z okupantem niemieckim w okresie II wojny światowej. Podczas wojny wrogami byli nie tylko Niemcy, ale także agenci gestapo czy innych organów policyjnych, volksdeutsche, szmalcownicy oraz pospolici przestępcy działający na szkodę narodu polskiego. Podobnie po wkroczeniu Sowietów wrogami stali się nie tylko Rosjanie okupanci, ale przede wszystkim ich polskojęzyczni sługusi. Legalne polskie władze nadal pozostawały na uchodźstwie, a te, które w kraju zainstalował Stalin, w powszechnej świadomości większości obywateli oceniane były jako uzurpatorskie. Członkowie Polskiej Partii Robotniczej jeszcze w okresie niemieckiej okupacji zyskali sobie miano „płatnych pacholków Rosji”, a później, kiedy partia wchłonęła Polską Partię Socjalistyczną i jako

zjednoczona posługiwała się skrótem PZPR, przez przyzwoitych ludzi określana była konsekwentnie jako „płatni zdrajcy pachółki Rosji”.

Organy bezpieczeństwa, do których zaliczano przede wszystkim urzędy bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską, ale także wojska Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, traktowane były jako jawne sowieckie instytucje opresji. A utworzona przy MO tzw. ORMO postrzegano podobnie jak złożony z volksdeutschy okupacyjny Sonderdienst – jeszcze jedna policyjna służba wroga powołana do terroryzowania i inwigilacji polskich patriotów i wszystkich uczciwych ludzi.

Po tzw. ujawnieniu wiosną 1947 r. uczestnicy akcji w Ochodzy byli szczególnie uporczywie indagowani w sprawie tamtych wydarzeń, bo dla komunistów był to olbrzymi cios, przez kilka kolejnych lat rzutujący na ich poczucie bezpieczeństwa na tym nadwiślańskim terenie. W dodatku zadany na krótko przed zaplanowanymi na niedzielę 19 stycznia 1947 r. wyborami.

Z ujawnieniowych zeznań samego Mieczysława Spuły, a zwłaszcza innego uczestnika akcji – Stanisława Jakubika, wynika jednoznacznie, że otrzymany przez patrol „Felusia” rozkaz likwidacji szczególnie dokuczliwych dla społeczeństwa ormowców z Facimiecha, Ochodzy i Zelczyny wydany został na skutek skarg mieszkańców tych miejscowości i przeprowadzonego przez podziemie dochodzenia. Wnioski o ukaranie ormowców kierowane były do dowództwa oddziałów przez łączników APwK z Wielkich Dróg i Jaśkowic, a potwierdzone przez dowództwo organizacji w Krakowie. Wydane w tej sprawie aż sześć wyroków śmierci nie było ani samowolą, ani czynem przestępczym, jak później sugerowali komuniści. Było wyegzekwowaniem w imieniu Polski podziemnej i udręczonych ludzi wciąż obowiązującego prawa II Rzeczypospolitej.

Traf chciał, że wszystkie sześć wyroków udało się wykonać w jednej akcji, podczas której nie zginęła żadna przypadkowa i niewinna osoba. Wprawdzie, przekazujący Spule rozkaz, „Prawy” miał nadzieję, że przy okazji żołnierze zastrzelą także komendanta ORMO Jana Gibasa, z którym miał jakieś osobiste porachunki, ale Gibasowi, po udzieleniu informacji patrolowi Spuły, udało się zbiec, a partyzanci nie ścigali go, bo wyroku na niego nie było.

Ów fakt ucieczki Gibasa wzbudził później podejrzania bezpieki, a on sam starał się udowodnić swoją lojalność podsuwając śledczym różne hipotezy i nalegając na aresztowanie ujawnionego już wtedy Jakubika. Podobne podejrzania bezpieki wzbudził fakt, że partyzanci nie zastrzelili kaprała MO Jana Światowca, komendanta placówki ochronnej obwodu wyborczego nr 92 w Ochodzy. Miał on jednak wśród ludności przyzwoitą opinię i także na niego nie było wyroku. Dla przykładu wobec niego i drugiego milicjanta ze Skawiny, przypadkowo obecnego na sylwestrowej zabawie, zastosowano kary porządkowe, wymierzając obu chłostę za wysługiwanie się komunistom.

Z późniejszych zeznań Stanisława Jakubika wynika, że również obecni na zabawie mieszkańcy wsi potwierdzili słuszność wyroków wydanych na ormowców i wstawili się za

milicjantami. Zeznał on, że: „ Przed wejściem na zabawę spotkaliśmy przed budynkiem wychodzących ludzi, my ich zatrzymaliśmy pytając się ludzi kto tam w środku jest/ ludzie ci byli młodzi/ śpiewali, w ilości siedmiu./ Oni powiedzieli nam, że jest na zabawie milicjant ze Skawiny, ale jest dobry chłop, drugi jest kapral komendant ORMO, też dobry człowiek, ale są tam 3-ch ORMO najgorszych drani, wszyscy PPR-owcy i wystrzelajcie ich wszystkich”. Jak z tego wynika, uczestnicy zabawy potwierdzili prawidłowość rozpoznania dokonanego przez podziemie w miejscowym środowisku.

Akcja

Po otrzymaniu rozkazu przekazanego przez podporucznika „Prawego” wyruszyli 31 grudnia 1946 r. po południu. Do wykonania zadania Mieczysław Spuła dobrał sobie jako członków patrolu Stefana Brońkę „Skałę” (używającego także pseudonimu „Paul”), Stefana Gawędę „Orlika” oraz Stanisława Jakubika „Wacka” (używał też pseudonimu „Bierut”). Po dotarciu do Pozowic zabrali jako przewodników członków warty wiejskiej, którym kazali się prowadzić do Facimiecha, skąd zabrali komendanta warty wiejskiej Jana Lelka i skierowali się do dworu, gdzie mieszkał gminny komendant ORMO Jan Gibas. Pozostawili stróżów wiejskich pod strażą „Orlika”, a komendantowi warty kazali wywołać z domu Gibasa, którego wypyтали o skład ochrony lokalu wyborczego oraz o miejsce pobytu wszystkich ormowców, których w gminie było jeszcze ośmiu.

Jak zeznał później Jan Gibas, zabrali go między pierwszą a drugą godziną w nocy i ruszyli dalej w stronę Ochodzy, gdzie był lokal wyborczy i Zelczyny, gdzie na zabawie sylwestrowej według informacji Gibasa przekazanej partyzantom mieli być obecni wszyscy ormowcy, oprócz dwóch pilnujących lokalu wyborczego. W trakcie marszu na skrzyżowaniu z drogą prowadzącą z Zelczyny spotkali trzech pijanych mężczyzn, beładnie wykrzykujących i wyśpiewujących oraz strzelających wokół siebie w powietrze. Byli to ormowcy, którzy opuścili zabawę wcześniej. Po wylegitymowaniu zabrano im dwie pepesze oraz karabin. Automaty „Feluś” kazał nieść „Skale”, a karabin połamał o przydrożne drzewo. Po sprawdzeniu dokumentów okazało się, że rozbrojonymi są trzej spośród sześciu, których mieli rozstrzelać. Po stwierdzeniu tego faktu nakazano im położyć się w przydrożnym rowie, gdzie wykonano wyrok.

Według oświadczenia ujawnieniowego Mieczysława Spuły strzelali zarówno obecni z nim koledzy - z automatów, jak też on sam z pistoletu. Natomiast według późniejszych zeznań Stanisława Jakubika, kilkakrotnie po ujawnieniu przesłuchiwanego w tej sprawie, wyrok wykonał osobiście „Feluś” strzałami z pistoletu, a później ostrzelał zabitych także serią z automatu. Szczegóły te były ważne dla komunistycznych śledczych, próbujących znaleźć jakiegokolwiek sprzeczności, bowiem za wszelką cenę chcieli postawić zarzuty wykonawcom wyroku, a zwłaszcza samemu Spule.

W chwili rozstrzelania pierwszej trójki, wystraszeni Jan Gibas i Jan Lelek, zbiegli mającemu ich pilnować „Wackowi”, który puścił za nimi serię z automatu, ale nie podjął pościgu. Także „Felek” i „Skała” nie chcieli ich ścigać, gdyż nie było na nich wyroku. Strach obu

uciekierów przed podziemiem był tak duży, że żaden nie próbował alarmować milicji ani bezpieki w Krakowie czy Skawinie, dopóki patrol „Felka” był na miejscu.

Po krótkim marszu doszli do Zelczyny i domu, gdzie odbywała się zabawa. Po uciszeniu muzyki oraz rozdzieleniu mężczyzn i kobiet, „Feluś” rozkazał wystąpić ormowcom, a gdy mimo ponowienia polecenia nadal nikt nie wystąpił, nakazał legitymowanie obecnych. W trakcie legitymowania ujawniono kryjących się za plecami innych mieszkańców trzech ormowców. Dowodzący akcją „Feluś” po sprawdzeniu ich dokumentów i stwierdzeniu tożsamości kazał im się położyć na podłodze, na środku sali, gdzie odbywała się zabawa. Na środku podłogi znaleźli się także dwaj milicjanci, przełożony ormowców kapral Jan Światowiec z posterunku w Radziszowie i drugi milicjant ze Skawiny, bawiący tam jako gość. Po wymierzeniu im kary chłosty za wysługiwanie się komunistom obaj zostali zwolnieni. Po poinformowaniu wszystkich zebranych kogo, za co i dlaczego skazano na śmierć „Feluś” wykonał wyrok oddając do leżących serię z pepesy zabranej jednemu z ormowców rozstrzelanych na drodze.

W zachowanej dokumentacji śledztwa często mylone są miejsca rozstrzelania poszczególnych ormowców. Według jednej z wersji przy skrzyżowaniu w Ochodzy rozstrzelani zostali: Wojciech Kucharczyk – funkcjonariusz ORMO na etacie posterunku MO w Radziszowie i członek PPR, Franciszek Lelek (w niektórych dokumentach i publikacjach opisany jako Leleb lub Zelb) – członek PPR i ORMO oraz Jan Linkiewicz vel Liśkiewicz (w niektórych dokumentach odnotowany także jako Liskiewicz lub Liszkiewicz) – członek PPR i ORMO, a także obwodowej komisji wyborczej nr 92. Natomiast na zabawie w Zelczynie rozstrzelano: Józefa Opyrchała (s. Piotra) – członka ORMO, Józefa Opyrchała (s. Wojciecha) – członka PPR i ORMO oraz Wojciecha Stokłosę – członka PPR i ORMO. W niektórych dokumentach odnotowano jednak nieco inny stan faktyczny podając, że na zabawie oprócz dwóch Józefów Opyrchałów rozstrzelany został Franciszek Lelek, zaś Wojciecha Stokłosę rozstrzelano przy drodze. Często mylona jest także kolejność egzekucji, bo niektóre dokumenty późniejszego śledztwa podają niezgodnie z zeznaniami, że najpierw rozstrzelano ormowców na zabawie, a dopiero później na drodze. Bez względu na te różnice faktem jest, że w wyniku akcji zginęli dokładnie ci, którzy zostali skazani na karę śmierci za nękanie mieszkańców. Wszyscy oni z racji przygotowywanych wyborów byli równocześnie funkcjonariuszami grupy ochronnej komisji wyborczej obwodu nr 92 w Ochodzy.

Po wykonaniu wyroku patrol udał się do lokalu wyborczego mieszczącego się we dworze w Ochodzy, ale żołnierze zastali zamknięte solidne drzwi. Po ostrzelaniu budynku z erkaemu zrezygnowali z rozbijania lokalu. Ormowcy mający pilnować lokalu nie odpowiedzieli ogniem i nie wiadomo, czy w ogóle byli wewnątrz, choć w późniejszych meldunkach MO szumnie pisano, że „odparli atak”.

Powracający z Ochodzy patrol zatrzymał się na chwilę w Pozowicach u Mariana Krawczyka, gdzie partyzanci zostali poczęstowani mlekiem. Tam oglądali oni i sprawdzali dokumenty zastrzelonych ormowców. Po dotarciu do meliny dowódcy plutonu „Wisła” oddali je jako

dowód wykonanego zadania „Prawemu”, który miał do „Felusia” pretensje, że pozwolili jednak uciec Gibasowi, a nie zastrzelili go ani nie doprowadzili do kwatery oddziału. Spuła uznał jednak, że skoro na Gibasa nie było wyroku, to zadanie wykonał prawidłowo.

Nowy Rok 1947 w Łękawicy

Wychodząc na akcję do Ochodzy Mieczysław Spuła nie wiedział, że cały pluton „Wisła” pod dowództwem „Prawego” miał w tym dniu brać udział w koncentracji oddziałów podległych por. „Mścicielowi” w Łękawicy. Z nieznanych do dzisiaj przyczyn Ignacy Sikora nie poinformował o tym podwładnych i nie nakazał im wymarszu do Łękawicy ani sam się tam nie udał. Ta niesubordynacja spowodowała, że z początkiem 1947 r. „Wisła” pozostała jedynym sprawnym bojowo oddziałem podziemia niepodległościowego z grupy Mieczysława Wądołnego.

Stało się tak dlatego, że w tę samą sylwestrową noc, pamiętną dla mieszkańców Facimiecha, Ochodzy, Pozowic i Zelczyny, 25 kilometrów na południe od tych miejscowości rozegrał się pierwszy akt dramatu największego oddziału podziemia niepodległościowego na ziemi wadowickiej. Wskutek doniesień komunistycznych agentów bezpieczeństwa uzyskała informację o zarządzanej przez „Mściciela” koncentracji partyzantów w Łękawicy. W nocy na kwatery tam oddziały Grupy Operacyjnej „Burza” uderzyła kilkudziesięcioosobowa grupa funkcjonariuszy UB i MO wsparta prawie dwiema setkami żołnierzy KBW i 18. kołobrzeskiego pułku piechoty z Wadowic. Choć partyzantom „Burzy” udało się przełamać pierścień ubeckiego okrążenia, większość plutonów poszła w rozsypkę i utraciła zdolność bojową.

Tragedia „Burzy” dopełniła się dwa tygodnie później, gdy wskutek kolejnych donosów i jeszcze liczniejszej obławy w nocy z 13 na 14 stycznia 1947 r. w Łękawicy rozbite zostały zbierające się tam pozostałości rozproszonych wcześniej oddziałów APwK, a sam por. Mieczysław Wądołny „Mściciel”, otoczony przez bezpiekę i KBW, rozerwał się granatem. Także w tym dniu żołnierzy plutonu „Wisła” w Łękawicy nie było, dzięki czemu ponownie umknęli tragicznemu przeznaczeniu.

O wytrwanie w walce z komunizmem

Po przeprowadzonej przez komunistów wiosną 1947 r. tzw. akcji ujawnienia, mającej ostatecznie spacyfikować zbrojne podziemie, pluton „Wisła” przestał istnieć. Jego dawny dowódca, ppor. Ignacy Sikora „Prawy”, okazał się gorliwym agentem bezpieki, starającym się oddać w ręce komunistów jak najwięcej swoich dawnych podwładnych. Mimo że Mieczysław Spuła także się ujawnił i usiłował powrócić do normalnego życia, bezpieka nie dała mu na to szans. Po skrytobójczym zamordowaniu 18 czerwca 1947 r. przez funkcjonariuszy i agentów UB na moście na Skawie w Wadowicach kapitana Feliksa Kwarciaaka „Staszka”, „Siwego”, ostatniego dowódcy batalionu APwK, kolejnym celem miał być właśnie Spuła. Dowiedziawszy się o tym ponownie znalazł się w lesie, podobnie jak kilku najbardziej prześladowanych i zdeterminowanych kolegów. W grupie, nad którą objął

dowództwo było stale zaledwie kilku żołnierzy. W ciągu 1947 i 1948 r. kilkakrotnie odtwarzał tę grupę, w której znajdowali schronienie kolejni ścigani przez bezpiekę żołnierze podziemia. Oddział miał oparcie w wielu miejscowościach i poparcie większości mieszkańców powiatu wadowickiego, a częściowo także w sąsiednich powiatach chrzanowskim, krakowskim i myślenickim. Zwykle stan liczebny oddziału zmniejszał się w okresie jesienno-zimowym, gdy część partyzantów zapadała w bezpiecznych kryjówkach, a zwiększał się z nadejściem wiosny. Trwali w podziemiu, bo szanse na przeżycie w razie ujawnienia czy schwytania przez komunistów mieli niewielkie.

Kiedy 15 maja 1949 r., używający już wtedy pseudonimu „Zbyszek”, sierż. Mieczysław Spuła po raz kolejny odtworzył grupę – liczącą piętnastu uzbrojonych ludzi – po ponowieniu przysięgi i modlitwie przed kapliczką na górze Draboż nad Brzeźnicą mówił do podwładnych, że najważniejsze jest „wytrwanie w walce z komunizmem” o wolną Polskę. Według zeznań agenta UB skierowanego do grupy w celu likwidacji Spuły i jego zastępcy plut. Kazimierza Kudłacika „Zenita”, Spuła w swoim przemówieniu podkreślił, żeby „nie żałować żadnego komunisty i strzelać UB, MO, KBW i partyjniaków (...) bo to wszystko idzie przeciw Bogu, a my za to krew przelewamy i będziemy walczyć do ostatniego tchu”. W swoim przemówieniu jednoznacznie stwierdził, że podobnie jak porucznik „Mściciel”, żywy nie odda się w ręce komunistów.

Bezpieka świadoma, że nie ma szans w otwartej walce ze Spułą i jego żołnierzami uznała, iż jedyną szansą na rozbięcie oddziału jest skrytobójcze zamordowanie bohaterskiego i ideowego dowódcy oraz jego zastępcy. Zadania tego podjął się młody człowiek, mający na sumieniu szereg czynów kryminalnych. Bezpieka obiecała mu całkowitą bezkarność. Mieczysław Spuła znał go od najmłodszych lat, gdyż był to jego daleki krewny, mieszkaniec sąsiedniej wioski. Przyjął go do oddziału, kierując się wyznawanymi przez siebie ideałami – chęcią nawrócenia na przyzwoitą drogę człowieka, który zbłądził, ale może odkupić swoje przewiny walką o niepodległość Polski. Nie wiedział, że ten akt miłosierdzia przypieczętował los jego i najbliższego przyjaciela.

Tragiczny finał

To nie było wykonanie wyroku, ale pospolity mord. Zaprzędany komunistom zbrodniarz nawet nie miał odwagi spojrzeć polskim żołnierzom w twarz. W nocy z 15 na 16 czerwca 1949 r. zastrzelił śpiących i niczego niepodejrzewających sierżanta Mieczysława Spułę „Felusia”, „Felka”, „Zbyszka” oraz plutonowego Kazimierza Kudłacika „Zenita”. Obu odznaczonych Krzyżami Walecznych przez dowództwo APwK. Żołnierzy Niezlomnych, którzy wykonując nawet najtrudniejsze zadania w imieniu Rzeczypospolitej nigdy nie splamili honoru munduru i noszonych przez siebie ryngrafów żadnymi niegodnymi czynami.

Sprawca mordu wydał także bezpiece ponad sto osób pomagających oddziałowi „Felusia”. Aresztowano ich natychmiast po zabójstwie dowódców, bowiem sporządzone przez agenta listy proskrypcyjne bezpieki miała przygotowane kilka tygodni wcześniej. Później uczestniczył w kolejnych prowokacjach i zbrodniach popełnionych na żołnierzach podziemia

niepodległościowego, m.in. w ujęciu i zamordowaniu sierżanta Jana Sałapatka „Orła” w styczniu 1955 r. Jeszcze w 1954 r. za zamordowanie Mieczysława Spuły i Kazimierza Kudłacika oraz udział w innych akcjach bezpieki został potajemnie odznaczony przez komunistycznego prezydenta Bolesława Bieruta złotym Krzyżem Zasługi z okazji dziesięciolecia Polski Ludowej. Pozostał bezkarny i przez wiele lat chroniony był przez bezpiekę, która wyposażyła go nawet w broń, na wypadek spotkania z jakimś mogącym go zdekonspirować żołnierzem podziemia. Zbrodniarz, Kazimierz Kubarek, nigdy nie stanął przed sądem. Zmarł w wolnej Polsce, w Nowej Hucie, 19 maja 2000 r. Dopiero trzy tygodnie później, 8 czerwca 2000 r. Sejm powołał pierwszego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej i możliwe stało się badanie dokumentów dotyczących najnowszej historii Polski.

Tekst Michał Siwiec-Cielebon